

# SUE TOWNSEND ADRIAN MOLE

lat 13 i 3/4

Sekretny  
dziennik

Z recenzji cyklu książek  
o Adrianie Mole'u:

Trochę Woody Allen, trochę klimat wczesnych powieści Philipa Rotha – przygnębiające i ponure, a jednocześnie obłędnie śmieszne! „New York Times”

To satyra najczystszej wody, połączenie błyskotliwego humoru z przygnębiającymi obserwacjami na temat brytyjskiej rzeczywistości. Sue Townsend udaje się uniknąć zarówno zjadliwości, jak i sentymentalizmu. Jej książki wywołują szalony śmiech, czasem lzy oraz cudowne poczucie, że jednak jest jakaś nadzieja dla tej planety. „Booklist”

O ile nastolatki w przygodach rówieśnika z Londynu widzieli odbicie swoich własnych smuteczków, o tyle starszych bawiły złośliwości pod adresem rodziny królewskiej, groteskowe figury dorosłych, a także specyficzny angielski humor.

Marta Mizuro, Polskie Radio Online

PONAD 2 MILIONY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

**ADRIAN  
MOLE**  
lat 13 i 3/4

*Sekretny  
dziennik*

w przygotowaniu: **Adrian Mole i broń masowego rażenia**

SUE TOWNSEND

**ADRIAN  
MOLE**  
lat 13 i 3/4

*Sekretny  
dziennik*

Przełożyła  
Barbara Kopeć-Umiastowska



Tytuł oryginału:

*The Secret Diary of Adrian Mole Aged 13 3/4*

Copyright © 1982 by Sue Townsend

Copyright © for the Polish edition  
by Wydawnictwo W.A.B., 2003

Copyright © for the Polish translation  
by Wydawnictwo W.A.B., 2003

Wydanie II  
Warszawa 2005

*Dla Colina,  
a także dla Seana, Dana, Vicki oraz Elizabeth  
z miłością i wdzięcznością*

*Pawełek szedł ze ściśniętym sercem. (...) Mimo to prowadził z matką w czasie drogi zwykłą pogawędkę. Za nic na świecie nie przyznałby się jej, jak głęboko cierpi w takich chwilach, ona zaś domyślała się tego tylko częściowo.*

D.H. Lawrence, *Synowie i kochankowie*,  
przekład Zofii Sroczyńskiej



**zima**



## **czwartek 1 stycznia, święto państwowe w Anglii, Irlandii, Szkocji i Walii**

Oto moje postanowienia noworoczne:

1. Będę przeprowadzał ślepców przez ulicę.
2. Będę wieszał spodnie.
3. Będę wkładał płyty do okładek.
4. Nie zacznę palić.
5. Przestaną wyciskać pryszczę.
6. Będę dobry dla psa.
7. Będę pomagał ubogim i niedouczonym.
8. Po wysłuchaniu odrażających odgłosów, które wczoraj wieczorem dobiegły mnie z dołu, przysięgam także, że nigdy nie wezmę do ust alkoholu.

Na wczorajszym przyjęciu ojciec upił psa wiśniówką. Będzie miał za swoje, jeżeli Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami się o tym dowie. Od Bożego Narodzenia minęło już osiem dni, a matka ani razu nie włożyła fartucha z zielonego lureksu, który podarowałem jej na Gwiazdkę! W przyszłym roku dostanie szyszki do kąpieli!

Ależ mam pecha! W pierwszy dzień Nowego Roku zrobił mi się pryszcz na brodzie!

## **piątek 2 stycznia, święto państwowe Szkocji, pełnia księżyc**

Czuję się dzisiaj fatalnie. Wszystko przez matkę, która o drugiej w nocy zaczęła śpiewać *My Way*, stojąc u szczytu schodów. To po prostu pech mieć taką matkę. Ale jest nadzieja, że moi rodzice okażą się alkoholikami. W przyszłym roku mógłbym już być w domu dziecka.

Pies odegrał się na ojcu. Podskoczył i stracił jego model żaglowca, po czym wybiegł do ogrodu, płacząc się w takie-lunku. Ojciec powtarzał w kółko:

– Trzy miesiące pracy szlag trafił.

Pryszcz na moim podbródku robi się coraz większy. To вина matki, która nie ma pojęcia o witaminach.

## **sobota 3 stycznia**

Oszaleję z niewyspania! Ojciec zabronił psu wchodzić do domu, więc ten przez całą noc czekał pod moim oknem! Ale mam pecha! Ojciec krzychał i głośno przeklinał; jeśli nie będzie uważał, policja go zamknie za sianie publicznego zgorzenia.

Ten pryszcz to chyba wrzód. Ale mam pecha, że mi wyskoczył w takim widocznym miejscu. Zwróciłem matce uwagę, że nie dostałem dzisiaj witaminy C. Powiedziała:

– To idź i kup sobie pomarańczę.

Typowe.

Nadal nie nosi fartucha z lureksu.

Z radością wrócę do szkoły.

## **niedziela 4 stycznia, druga po Bożym Narodzeniu**

Ojciec ma grypę. Wcale się nie dziwię, przy takiej diecie! Matka wyszła w deszcz, żeby kupić mu syrop z witaminą C, ale za późno, czego nie omieszkałem jej powie-

dzieć. I tak cud, że nie dostaliśmy szkorbutu. Matka twierdzi, że nic nie widzi na moim podbródku, ale pewnie ma poczucie winy z powodu naszej diety.

Pies uciekł na ulicę, bo matka nie zamknęła furtki. Zepsułem ramię gramofonu stereo. Nikt jeszcze o tym nie wie; przy odrobinie szczęścia ojciec długo będzie chory, a poza mną tylko on go używa. Fartucha wciąż ani śladu.

### **poniedziałek 5 stycznia**

Pies nie wrócił. Jakoś spokojniej bez niego. Matka zadzwoniła na policję, żeby podać im opis, w którym pies wypadł jeszcze gorzej niż w rzeczywistości, kudły na oczach i w ogóle. Moim zdaniem policja ma ważniejsze sprawy na głowie niż szukanie psów, na przykład łapanie morderców. Powiedziałem to matce, ale i tak do nich zadzwoniła. Będzie miała za swoje, jeśli zostanie zamordowana z powodu psa.

Ojciec wciąż wyleguje się w łóżku. Podobno jest chory, lecz zauważyłem, że nadal pali!

Dzisiaj wpadł Nigel. Opalił się podczas ferii świątecznych. Uważam, że na pewno się rozchoruje od tego angielskiego zimna. Jego rodzice popełnili błąd, zabierając go za granicę.

Nigel nie ma ani jednego pryszcza.

### **wtorek 6 stycznia, święto Objawienia Pańskiego (Trzech Króli), nów**

Pies ma niezłe kłopoty!

Zrzucił z roweru strażnika, sprawdzającego parkometry, i pomieszał mu wszystkie mandaty. Z pewnością teraz wszyscy wylądujemy w sądzie. Policjant pouczył nas, że musimy pilnować psa, i zapytał, od kiedy kuleje. Matka

odparła, że wcale nie kuleje, po czym go obejrzała. W lewej przedniej łapie uwięzła mu mała figurka pirata.

Pies, wyraźnie zadowolony, że matka usunęła pirata, skoczył na policjanta i pobrudził mu mundur zabłoconymi łapami. Matka przyniosła z kuchni ścierkę, w którą przedtem wytarłem nóż po dżemie truskawkowym, więc mundur zaczął wyglądać jeszcze gorzej. W końcu policjant poszedł sobie. Jestem pewien, że słyszałem, jak zaklął. Mógłbym złożyć na niego doniesienie.

Sprawdzę w nowym słowniku, co znaczy „Objawienie”.

### **środa 7 stycznia**

Dziś rano przyjechał Nigel na nowym rowerze, wyposażonym w bidon, licznik kilometrów, szybkościomierz, żółte siodełko i bardzo cienkie koła wyścigowe. Taki rower marnuje się u Nigela, który jeździ tylko po zakupy i z powrotem. Gdyby należał do mnie, objechałbym na nim cały kraj i miał jakieś przeżycia.

Mój pryszcz czy wrzód osiągnął szczyt wzrostu. Chyba nie może już być większy!

Znalazłem w słowniku wyraz, który opisuje mojego ojca. To s y m u l a n t. Wciąż leży w łóżku i opija się syropem z witaminą C.

Pies został zamknięty w składziku na węgiel.

Objawienie ma coś wspólnego z trzema królami. Wielkie mi rzeczy!

### **czwartek 8 stycznia**

Teraz matka ma grypę, co oznacza, że muszę się zajmować obojgiem rodziców. Ale mam pecha!

Przez cały dzień biegałem tam i z powrotem po schodach. Ugotowałem dla nich porządną obiad – dwa sadzone

jajka z fasolą, a na deser kasza manna z puszki (dobrze, że miałem na sobie fartuch z zielonego lureksu, bo sadzone jajka wymknęły się z patelni i rozmasały po mojej osobie). Z trudem powstrzymałem się od uwag, widząc, że rodzice niczego nie tknęli. Przecież nie są aż tak chorzy! Zaniósłem wszystko psu do składzika na węgiel. Jutro przychodzi babcia, więc musiałem wyszorować przypalone garnki, a potem zabrać psa na spacer. Położyłem się dopiero o wpół do dwunastej. Nic dziwnego, że jestem niski jak na swój wiek.

Postanowiłem, że nie poświęcę się medycynie zawodowo.

### **piątek 9 stycznia**

Przez całą noc tylko kaszel, kaszel i kaszel. Jak nie jedno, to drugie. Mogliby wykazać trochę zrozumienia, zważywszy, jaki ciężki miałem dzień.

Przyszła babcia. Stan domu napawa ją obrzydzeniem. Pokazałem jej swój pokój, gdzie zawsze panuje ład i porządek. Dała mi pięćdziesiąt pensów. Pokazałem jej puste butelki po alkoholu w koszu na śmieci. Była zniesmaczona.

Babcia wypuściła psa ze składzika i oznajmiła, że zamykając go, matka postąpiła okrutnie. Pies zwymiotował na podłogę w kuchni, więc babcia znowu go zamknęła.

Próbowała wycisnąć mój przyszcz na brodzie, co tylko pogorszyło jego stan. Powiedziałem jej o zielonym fartuchu; wyznała mi, że co roku daje matce na Gwiazdkę nowy sweter ze stuprocentowego akrylu, a matka ani razu ż a d n e g o nie włożyła!

## **sobota 10 stycznia, rano**

Teraz z kolei chory jest pies! Wciąż wymiotuje, więc musiałem wezwać weterynarza. Matka poprosiła, żebym mu nie mówił, że pies przez dwa dni był zamknięty w składziku na węgiel.

Zakleiliśmy pryszcz plastrem, żeby nie dostały się do niego zarazki z psa.

Weterynarz zabrał psa ze sobą. Mówi, że chyba ma zaparcie i musi być natychmiast operowany.

Babcia pokłóciła się z matką i poszła do domu. Znalazła wszystkie swoje gwiazdkowe swetry pocięte w torbie ze szmatami. Coś obrzydliwego, a tylu ludzi głoduje.

Nasz sąsiad pan Lucas przyszedł odwiedzić matkę i ojca, którzy wciąż leżą w łóżku. Przyniósł kartkę z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia oraz kwiaty dla matki. Matka siedziała w pościeli ubrana w koszulę, obnażając spory kawałek klatki piersiowej, i rozmawiała z panem Lucasem oblesnym głosem. Ojciec udawał, że śpi.

Nigel przyniósł swoje płyty. Kręci go punk, choć ja nie rozumiem, jaki to ma sens, skoro w ogóle nie słysząc słów. A poza tym odnoszę wrażenie, że stoję się intelektualistą. To pewnie od tych wszystkich zmartwień.

## **po południu**

Poszedłem zobaczyć, jak się czuje pies. Jest już po operacji. Weterynarz pokazał mi plastikowy worek pełen różnych oblesnych przedmiotów, wśród których dostrzegłem kawałek węgla, szyszkę z choinki oraz kilku piratów z ojcowskiego żaglowca. Jeden z piratów wymachiwał szablą, co musiało być dla psa bardzo bolesne. Teraz pies wygląda znacznie lepiej. Pewnie za dwa dni wróci do nas, niestety.

Kiedy dotarłem do domu, ojciec klócił się z babcią przez telefon o puste butelki w koszu na śmieci.